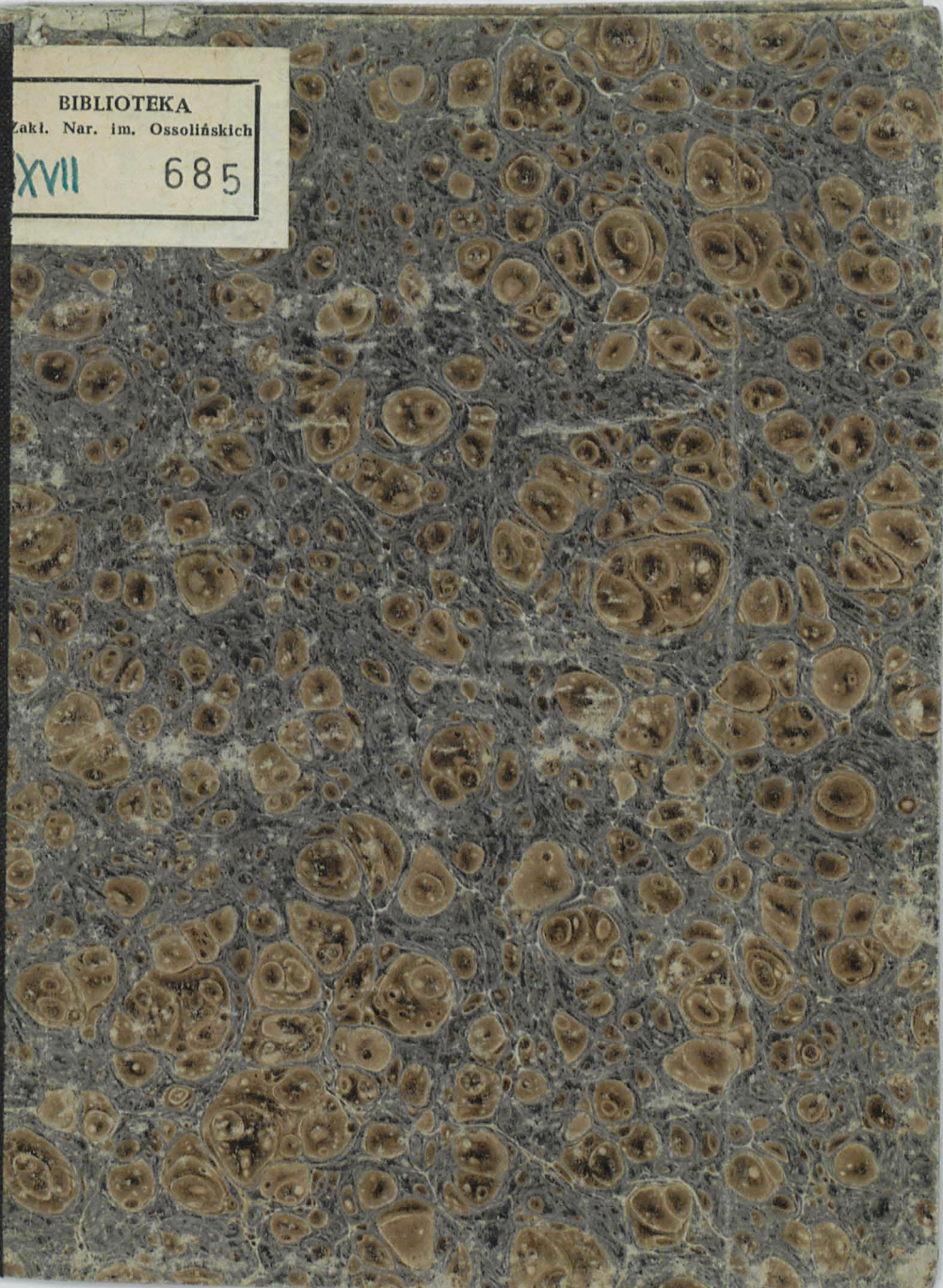


BIBLIOTEKA

Zakł. Nar. im. Ossolińskich

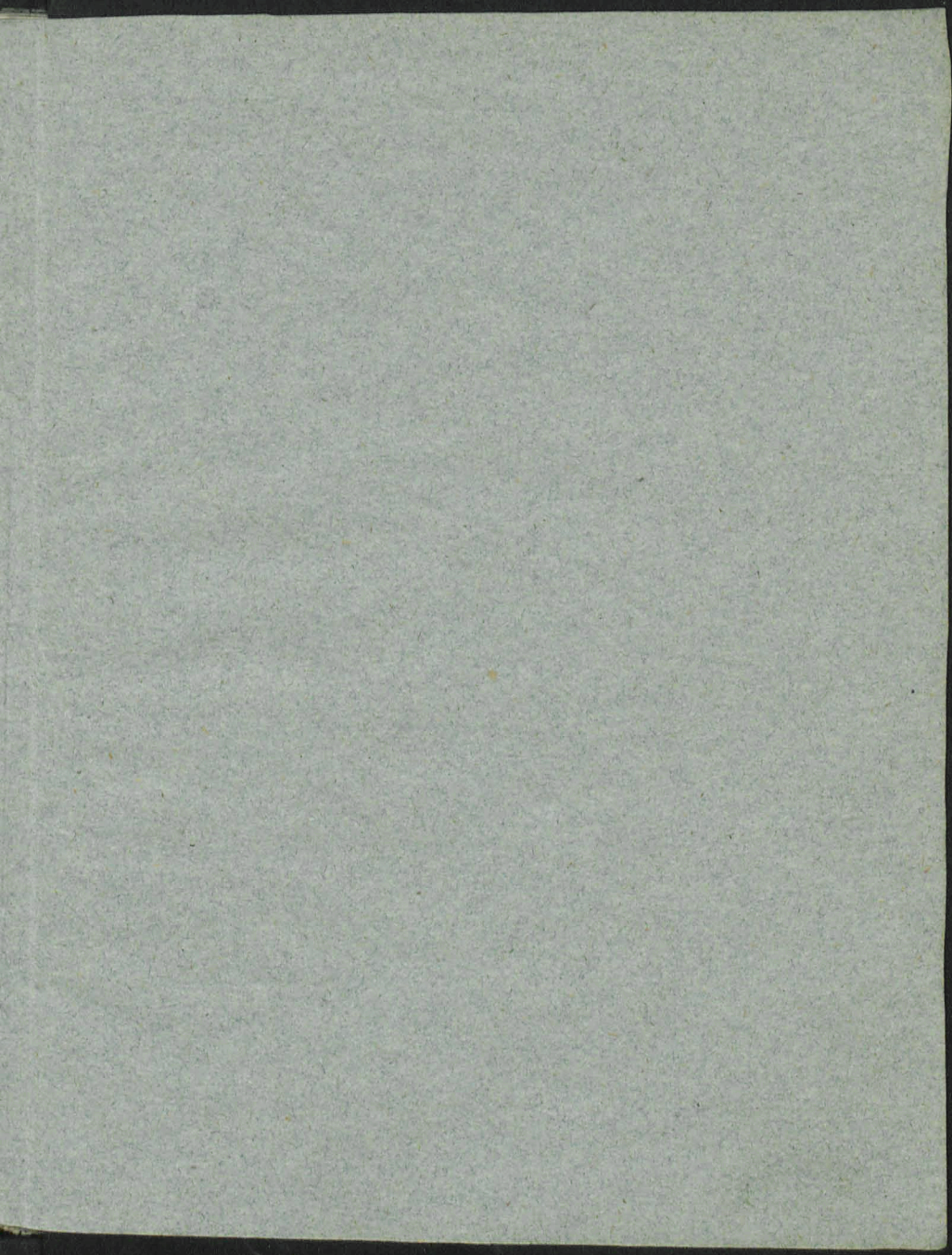
XVII

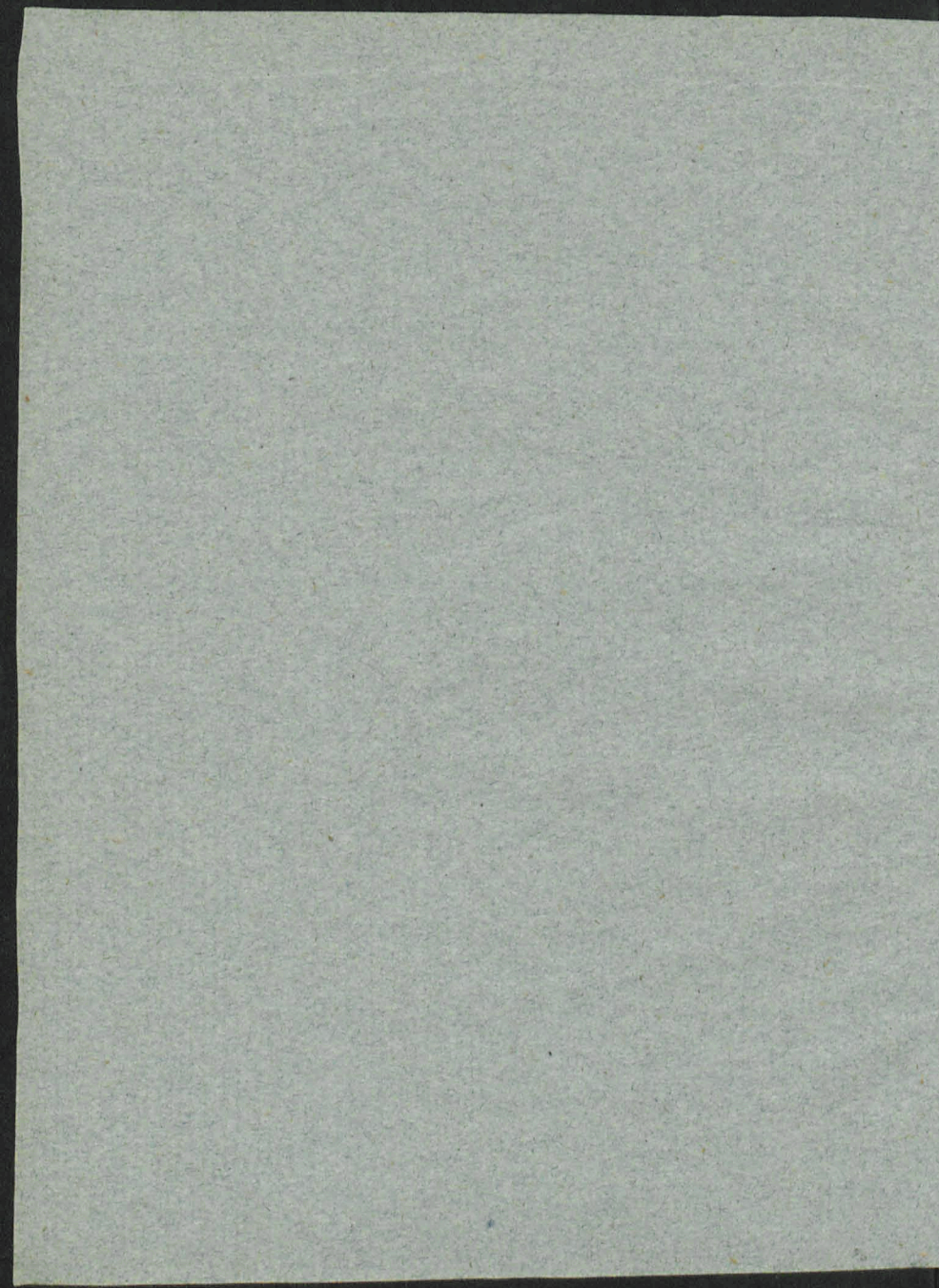
685

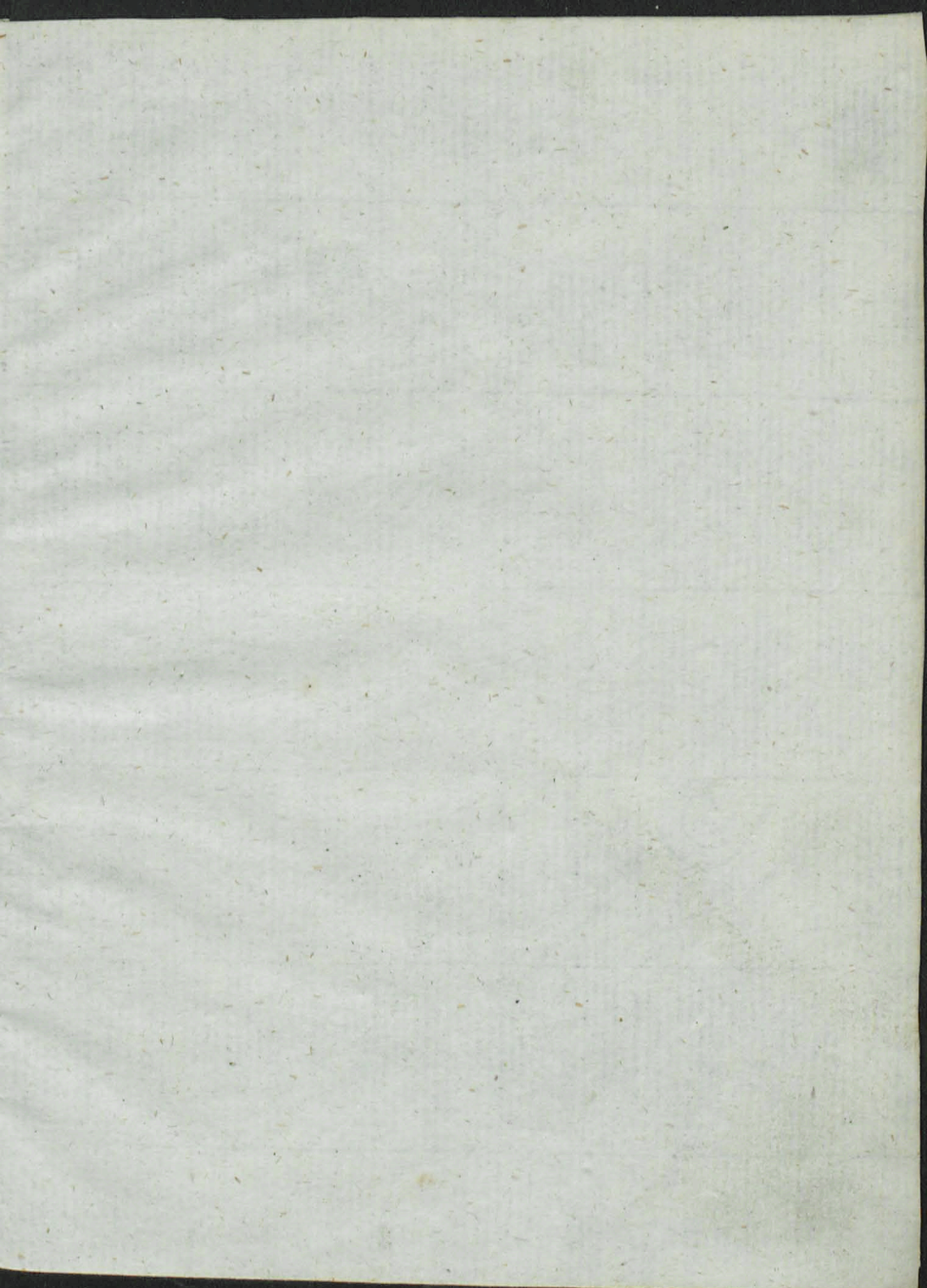


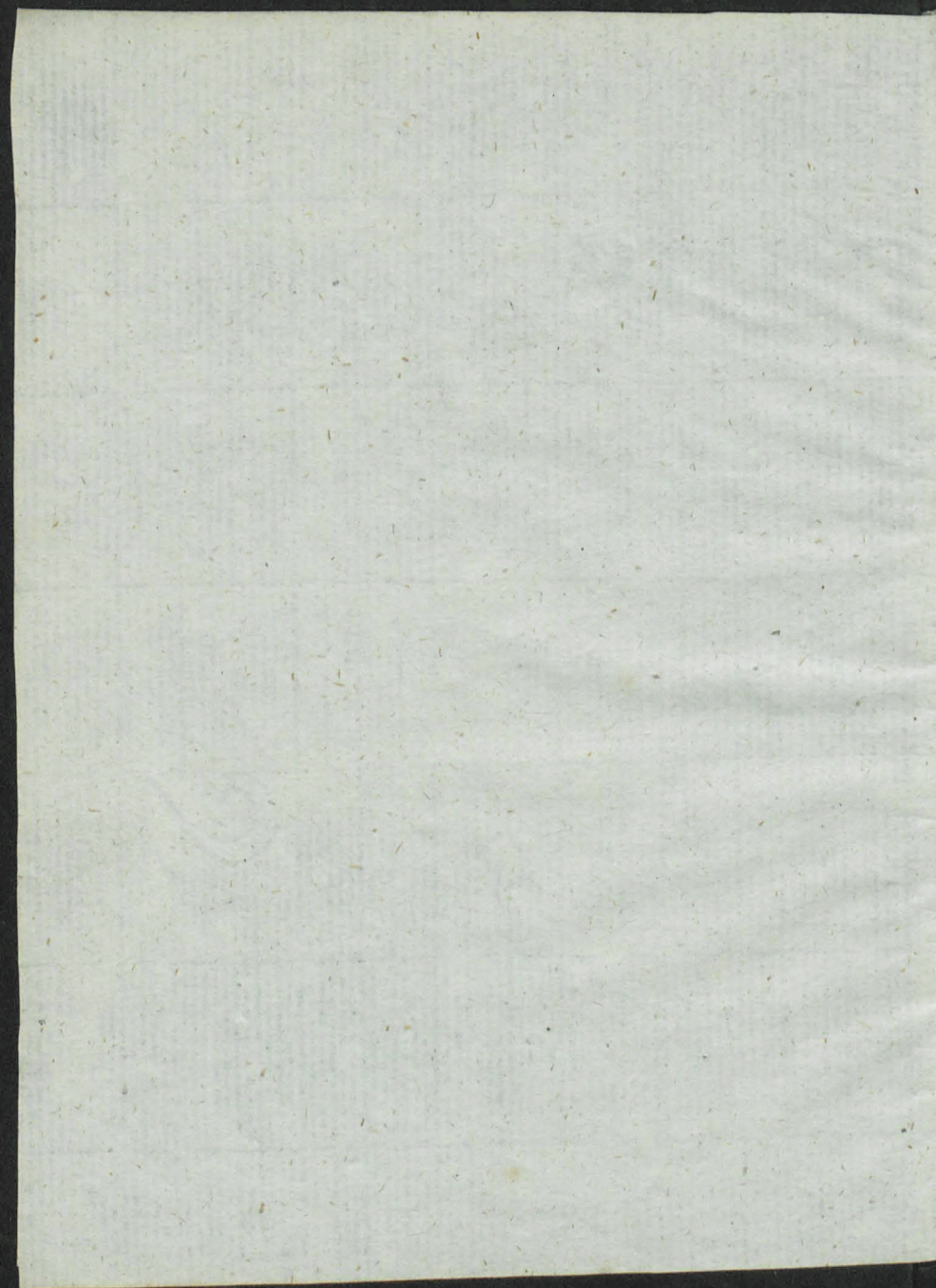
*Universitätsbibliothek
Lipsia*

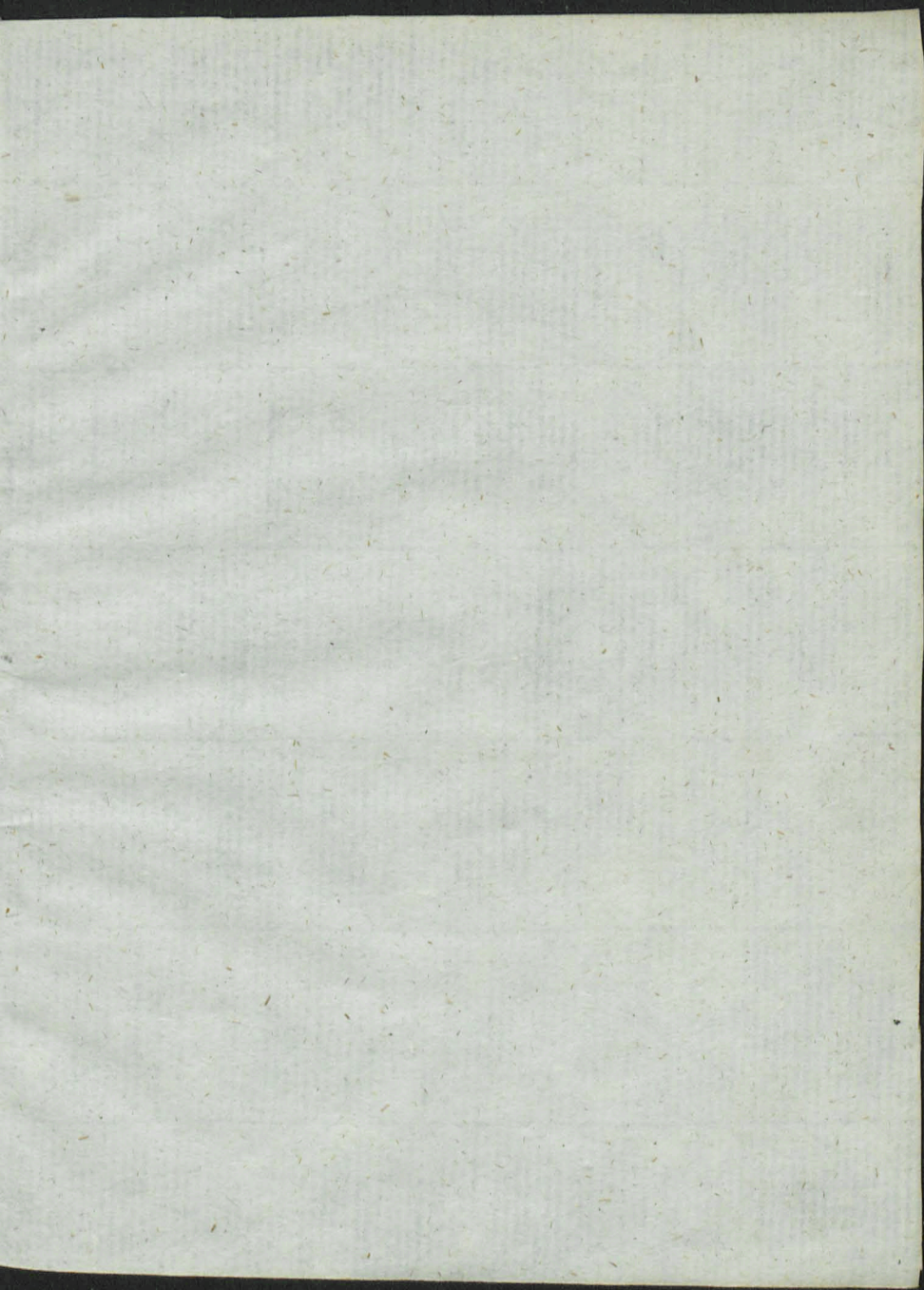
10

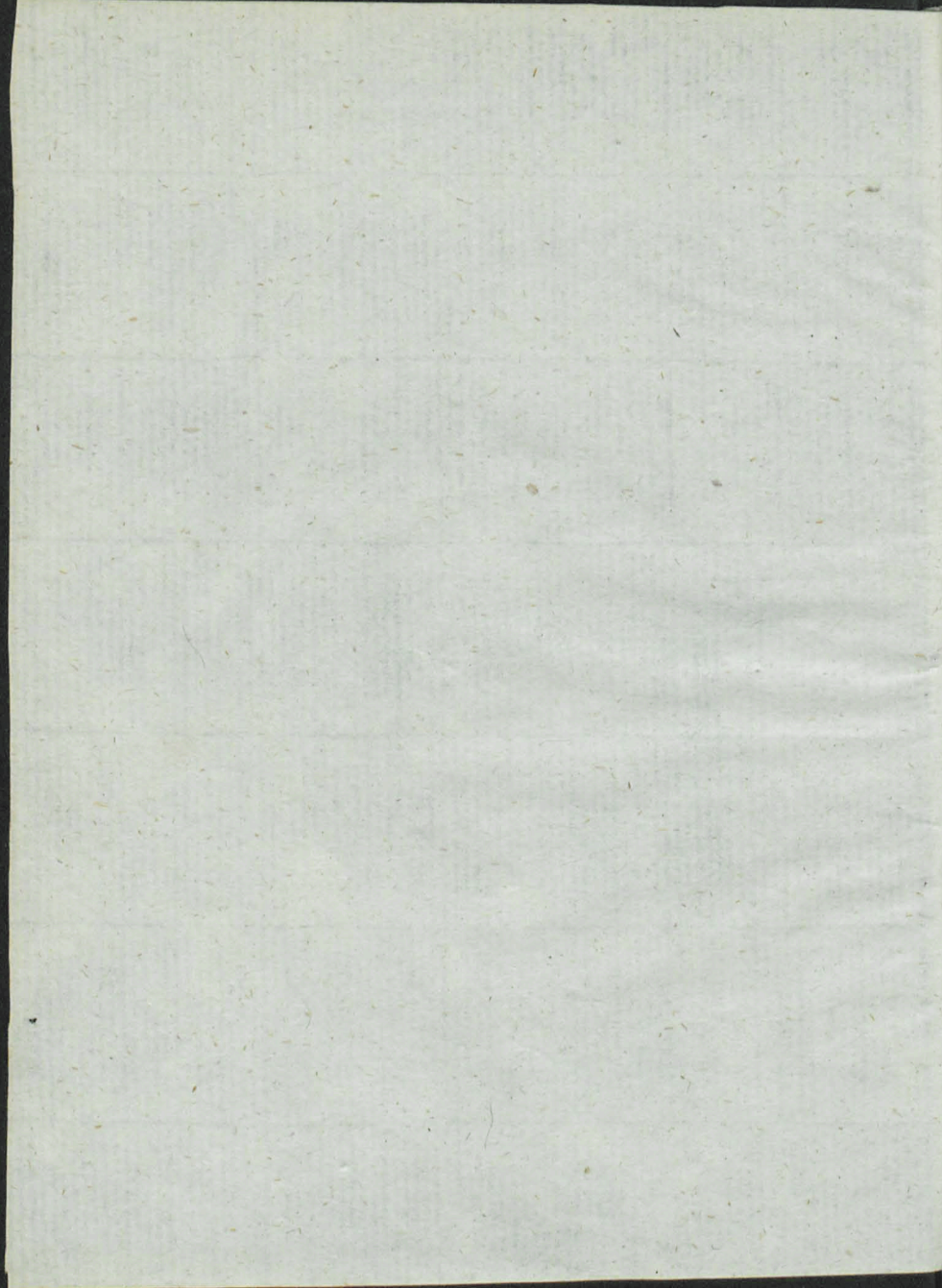


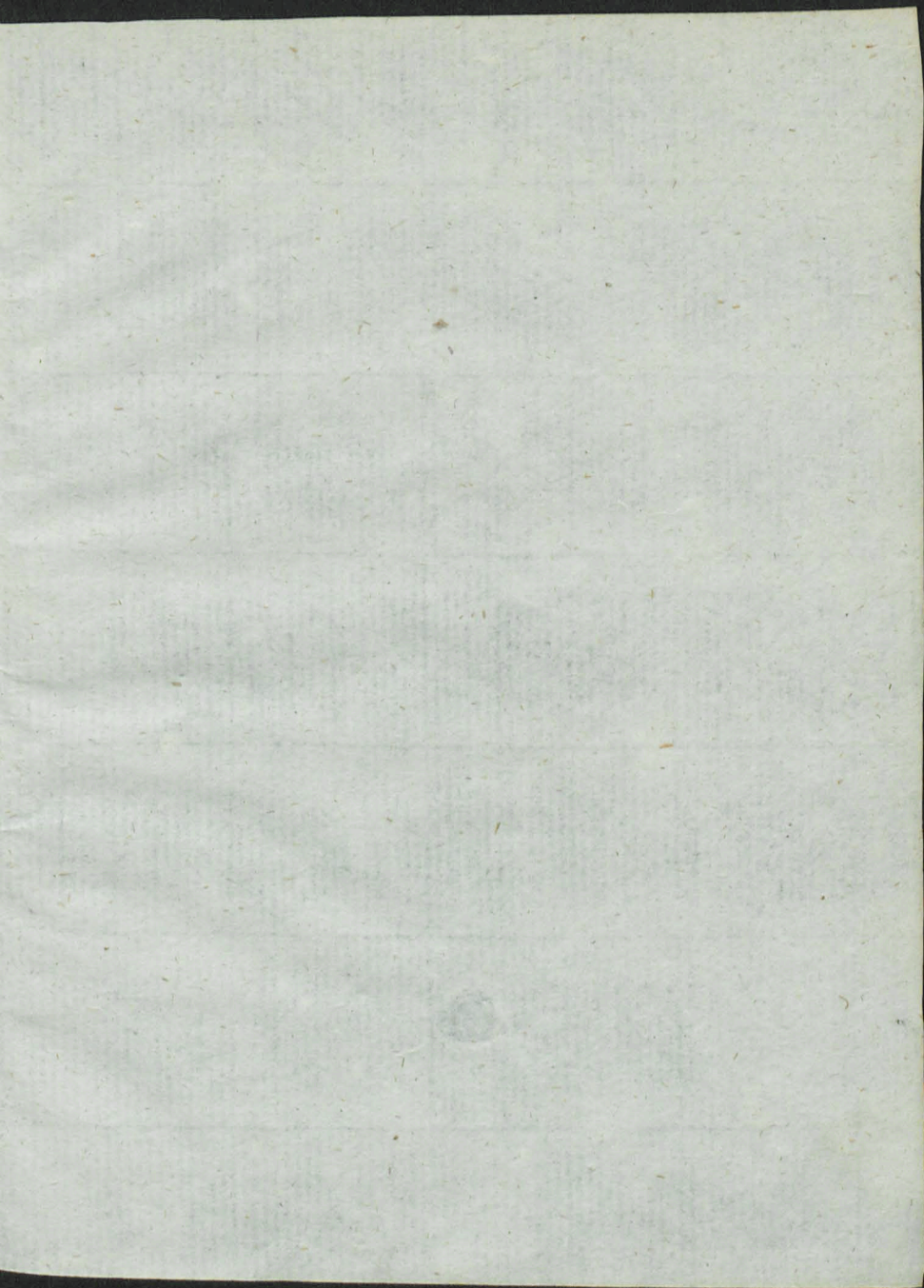


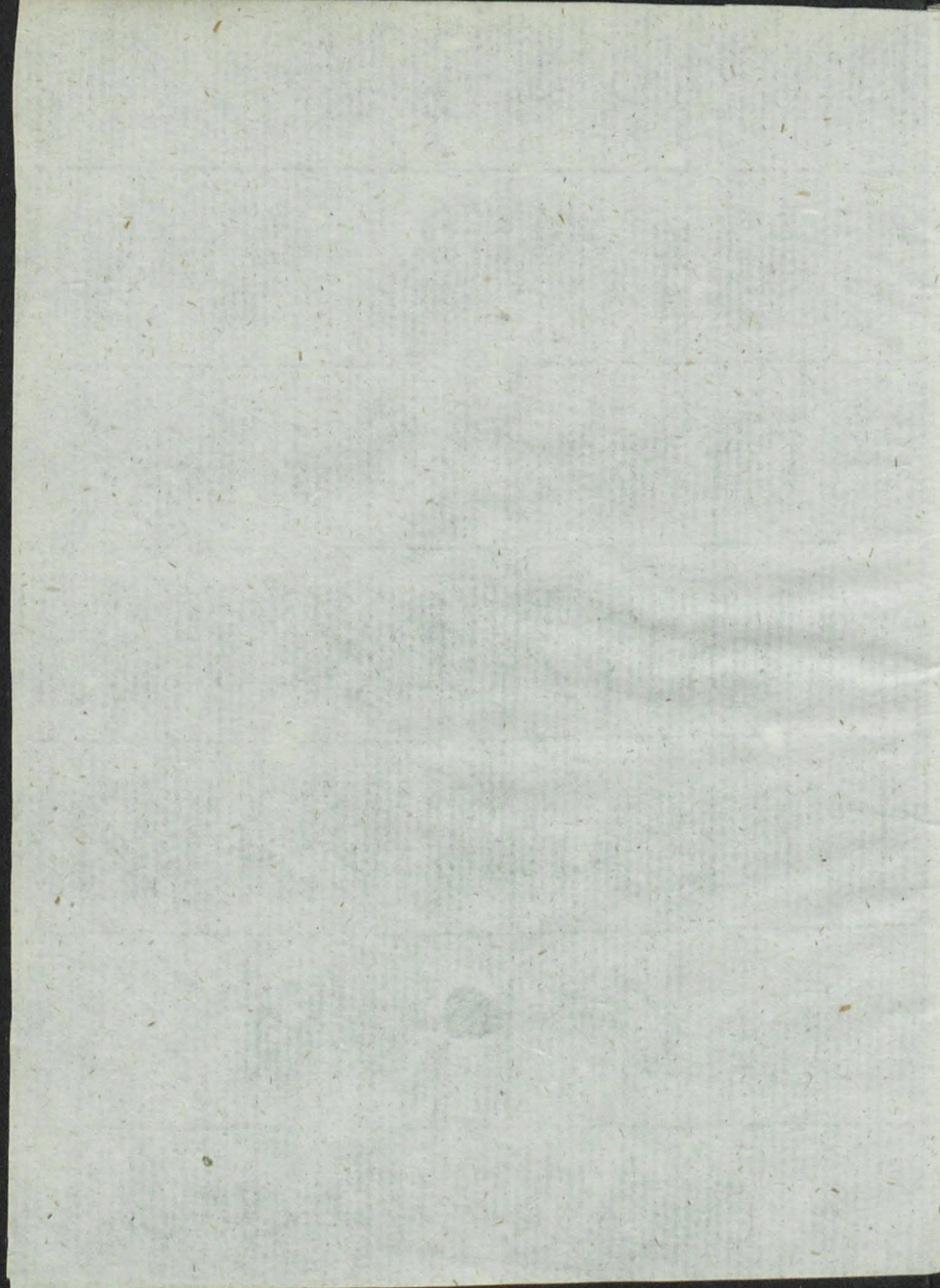


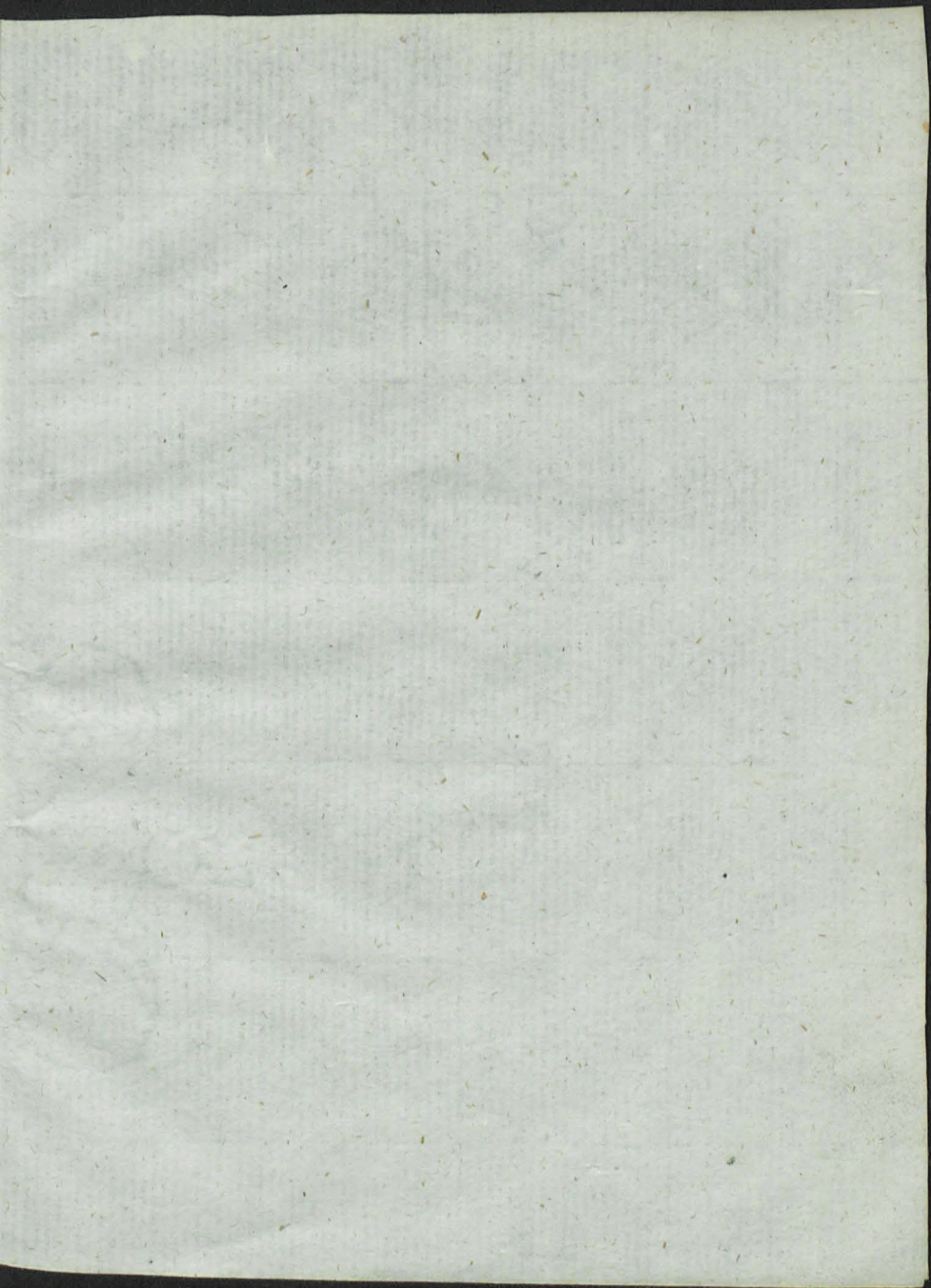












Fredrik Petrikowaykes 2 r. 1605.

2



LZY SMVTNE

Po zesćiu / wieczney pámieci godnego / Kánclerzá y
Hetmána Koronnego/

IANA ZAMOYSKIEGO.

KTo slyszal o zálości cory Tántalowej/
 Wielkley Tebánstkey pámiey y stawney Krolowey:
 Ze ná Sipyly gorze kámieniem stánelá/
 Skoro stráconych dziatek žalowác poczela.
 Wlasnie iáko buyny bluscz ktory wstáie z stály/
 Ták tey czlonki do cwiándeý opoiki przystály.
 Powiedáia / y teraz lzam sie zálewa/
 Y śnieg iásny nigdy sie z mármoru niezlewa:
 Oblápiá z mne groby / w ktorych to nie bogá/
 Zložylá dziateczki swe zrázone od Bogá.
Kto / mowie / o tym slyszal / á wważył sobie/
 Co nam podano o tey przestawney osobie.
 Zestnáć musí że oná serdecznie boláta/
 Dziatki ná myśli máiac / ktorych postradáta.
O namilsza Oyczyzno / mátko mojá droga/
 Y ciebie moze trapić zálość nie mniey stroga:
Jesli pozrzyysz ná groby y smutne mogily/
 Ktore w przestlych piáciu lat syny twe pokryly/
 Bo nie miánuiac w slystkich / ktorzy w tey to chwili/
 Ná on swiát z wielkim zálem swoich / wstapilli.
 Niektorych tytko wważ / cóś zá synow zbylá/
 Porwátáć śmierć takoma naprzod **RADZIWIŁA**,
 Nie ták purpura y krew / iáko swa dzielnóscia/
 Y powága znácznego / zmiesána z ludzkością.
Zátrzymal go Rzymiski grunt / krewia swietych skropiony:
 Y tyś przynim tám zostal taz enota wstawiony



Senatorz

5.411



Lzy smutne

Senatorsta / Biskupie z ROZRAZOWSKICH domu :
Któryś swoia dzielnoscia nie dal wprzod nikomu.
Wiec ledwiechmy tych meżow wielkich oplakali/
Alic prawie w też tropy za nimi sie wali
KARNKOWSKI, mocny filar kościoła Bożego :
Ociec Polskiego Państwa serokowładnego
Za tym towarzysstwem siedł wielki kapłan drugi
SOLIKOWSKI, pomnieć go Lwow bedzie czas długi
Prze światobliwość iego / wprzymość / y rady
Zdrowe spolnemu dobru / y żywot bez wady.
Za tymi nowa gwiazda domu TARNAWSKIEGO,
Ledwie weszła na miejsce już pomienionego
Prymasa / przedko zgasła / nie długo świeciła :
A zgasnieniem swym dobrych ludzi zaśmuciła.
Nie wspomynam FIRELIA, rozumu wielkiego
Y serca / Woiewody kráiu Krakowskiego.
Świeżo teraz od bołu Pańskiego porwani
LASKI Y PARIS, oba ludzic zawołani.
Pierwszy OLBRICHT Sirádzki Woiewoda / po nim
O posledz Mázowiecki / imieniem HERONIM.
OLBRICHT ieszcze z Senatu Jagiela Augusta /
Serce máiac przemeżne / a wymowne wsta :
Ten zaś był wierna rada ZYGMVNTA Trzecięgo /
Który nam rozkazuje czasú niniejszego.
Milcze tu o drugich dwu z wysokimi dary /
Ktore znal kray Lubelski godnych z kazdey miary :
Z tych ieden KONIECPOLSKI miał wżad Sedzięgo /
Drugi MYSZKOWSKI siedział w radzie Pana swęgo
Kastellanem / obadwa z wczonemi głowy :
Wiec MYSZKOWSKI subtelney y wdzieczney wymowy.
Tych człokow ieslis swoich martwych żalowała /
O Oczyszno / kiedybys dziś wrażyć chciała

XVII - 685 - II

Getmána

Łzy smutne

Hermańa ZAMOYSKIEGO, nie na czas odeście/
Terazby/ iesli kiedy/ plakać na nieszczęście:
Abo ráczey skámienieć przykładem Ciebie/
Po śmierci/ wielki mezu/ twey staroney osoby.
Upadles/ ále iednak zaśluzyles sobie/
Ze imie twe nie zgaśnie zaraz z toba w grobie:
Cnota sława sie pláci/ iedni cie pieśniąmi
Wiekom podarować beda/ drudzy Kolumnámi.
Beda twarz twa w miedzi lać/ y kowác w mármorze/
Wodzu zastepow Polskich y cny Senatorze.
Miedzy ktoremi miejsce áby miały swoje/
Te zamoczone we łzách gorzkich rymy moie:
Wzywam was do tychże łez y żalu słusznego/
Cory władogromego Jowisá wielkiego:
Bądź wygdzie w krájach pieknych Ausonskich miéskacie/
Bądź sie wedla Jzmenu rzeki przechadzacie
Przy zdrojách kryształowych/ stámcad sie pospieszcie/
A smutno brzmiace strony do żaloby wescicie:
Żalując/ wespól zemna/ Kochántá swoiego/
Jákí niewiem by powstał z narodu Polskiego.
On was záwsze skánował od pierwszey mlodości/
Aż do swey białey skronie y pozney stárości.
A wy iesli żywemu te cheć nágródzily/
Gdyście go na wysokim miejscu posádzily.
Pokażcie y do kónca/ niech czuia y kósci
Láske/ ktora znał żywy wásey wprzeczności.
Wiec teraz/ wszystkie swe łzy y lámenty znóście/
A swego wychowáncá plakać mi pomóźcie:
Cnot iego y dzielności wierzcholki zbierájac/
A w zámilczeniu ludzkim tonác mu nie dájac.
Bo iesliże v kogo/ v was to iest w mocy/
Nie dopuścić zámierzkać cności w cie mney nocy.

Czy smutne

¶ Jest to rzecz nie w apliwa / że cnota wśelaka /
Uził się poczmie wiaząc / iako iskra iaka /
Gdzie się ma zacząć ogień / wylata tu gorze /
Jak przed słońcem rożane wynikaia zorze.
Tak y w IANIE ZAMOYSKIM znał przyszley dzielnosci
Pokazował się iasny / z pierwszych lat mlodosci.
Ten pierwsze wychowanie wziawszy od własnego
Rodzicia / zarolanym domem przestawonego /
To był przyszley zacności znał w mlodziencu onym /
Jal się kochac w naukach y w piśmie wczonym.
A iako był dosć znacznym przodkami staronemi :
Tak też dowcipem chciał mieć wiele przed inscemi.
Uad wśyskto / boiazni Boza przytomna mu byla /
Ktora go do samego grobu wprowadzila.
Posłany w obce Wloskie y Francuskie kraie /
Gdzie kwitnely z nauka złote obyczaje :
Nie tylko rowienniki dowcipem przechodził /
Lecz się y na regiment przedniejszych skot zgodził :
Rzadził ony mlodzienciec mlodz niemożona /
Z roznych narodow w on czas do Padwi skupiona :
A nie tylko że rzadził / lecz y podziś rzadzi /
Gdyż się Akademia tego prawy sadzi :
Ktore tam tu wieczności spisawszy zostawil /
Z tej miary imie swoje niemniey w Padwi wstawil.
Potym / iako z Indyey / badz z kraiu dalszego /
Kupiec się wraca z skarby towaru drogiego :
Tak on pełen madrosći / Geczyznie się stawil /
Czym krewnych y przyaciol pociechy nabawil.
Wiec przy wielkiej nauce / w rzeczach bieglosć byla /
Ktorago w onych czasiech tym barziesz zdobila.
O czym iedno chciał mowić / plynela rzecz snadnie /
Aż się wiesć o godności tego na dwor wkradnie :

Ły smutne

Odnosiac raz y drugi znaczna dzielność iego/
Krotko mówiac/ przyiał go Krol AVGVST za swego.
Tam co iedno Pan zlecił/ madrze odprawował/
Dwor wespół z godnością bázgo go miłował.
Umiał AVGVST, HENRIKA za Krola obrano/
ZAMOYSKIEGO z drugimi po niego postano.
Zdziwili: sie postowi madra Lutecya:
Krol y Senat táme czny/ y wszytká Fráncya.
Gdy madre iego słowá do serc przemiłaly/
Ale y to co powiem y mnie dziw niemaly.
Chociaż ieszcze ná ten czas nie byl mieyscem znaczny/
A iuz o nim smiał pisac SOLIKOWSKI baczny.
Ze on nie tylko miał bydz światłem ludu swego/
Lecz y ozdoba wieczna kráiu Nuzońskiego.
Nie omylit sie ná tym/ y owsem doswiadczył
Wszystkiego rzeczywiscie/ iáko o nim świadczył.
Gáko czesto dawa Bog ducha wieszczego/
W serce czleka w boiazni swietey chodzacego.
Lecz gdy HENRIK w Oczyszte kráie naz odbiezał/
Dopieroż IAN ZAMOYSKI w tych czasiech nie lezał:
Ale o tym przemyślał z drugimi z swey miary/
Jakoby náchylona Oczyszne ná máry/
Z ná wpadek blizki/ rozumem ratował/
Ták sie pilnie do zdrowssey rády przywieszował:
Az Bog Polscze pokazal czlowieka wielkiego/
STEPHANA zacne Kiazę z Szomlá SATOREGO.
Silaby tu wspominać/ iáko on Pan ten
Przypátrzywszy sie dobrze meżowi wielkiemu/
Wielkich rzeczy powierzal swych y pospolitych/
Szad posytkow doznawal zá wse znamienitych.
Záczym go wiece wazac/ co miał namilsego/
Przezacny krwie swoy córke brátá rodzonego

Łzy smutne

G R Y Z E L D E, dał za żone/ a zątym znacznemi
Urzedami tal go czcić co daley wietsemi.
Tam wiec laska Krolewska ZAMOYSKI wzbudzony/
Jako sobie poczynal maz niewystowiony:
Niemoze tego pioro me spisac przystoynie/
Bowiem co iedno poczal doma y na woynie/
Wszystko godno pochwały: gdyz byl czlowiek taki/
Ze nie tylko poslug swych znaczne w Moskwie znaki/
Urząd Hermanski miałac/ czesto zostawował/
Ale y doma Kancelerz swa rada przodkował.
Wiec y do tego przywioldl Krola walecznego/
By zaczęty Trybunal doszedł skutku swego:
Kzecz tak bärzo potrzebna/ że nad nie pilnieyszey
Trudno bylo wynaleśc/ ani potrzebnieyszey.
Tenże Metryke Dworska wprawil do swey rezy/
Ze tam z daronego bledu wstäl porzadek swieży:
Czego komu potrzeba/ dzis okrom trudności/
Na swoim miejscu znajdzie/ z iego dozorności.
Wiec co sie wynurzyło skadkolwiek nowego/
Wszystko to zawiädala madra glowa iego.
Ktemu przyslo/ Krol STEPHAN, ktoremu nie miała
Dawno rownego Polska/ iak z poczätku wstälä:
Gdy mu Tyran Moskiewski Pan nieumofiony/
Nie dotrzymawszy pläcu/ pierzchnal przestrasfony.
Gdyżä poroedem iego y miastä budowne/
Wrocily sie do Polski y zamki wärowne:
Kiedy inż y Pogänom poczal bydz sträśliwym/
Niezwoyciezona sila y szczäcieniem jyczliwym:
Jako na swiecie koniec musi bydz wszystkimu/
Owa też przyslo vmrzeć y Krolowi temu:
Cnot wszystkim y dowcipow pomnozycielowi/
Dobra pospolitego pilnemu strożowi.

Czy smutne

Jego śmierć Chrześcijaństwo płaczem napełniła/
A przy płaczu Korone Polska zadrwożyła.
Tu kiedy na Oycyznie nowe wiątry wstały/
Łódź Rzeczypospolitey w niezgodzie nurzały.
Gdy bracia przeciw sobie miecze swe ostrzyli/
A strach zmieszały z trwożą/ wypadkiem grozili:
Jakiż on pracey zajął y koszt podeymował/
Zeby był różnie chęci w zgodę swa wśrobował?
Lecz widząc rozzerwana w swych myśl niezgodliwa/
Ani żadnym sposobem do pokoju chciwa:
Po długiey mieszaninie sam ieden ZAMOYSKI,
Do portu nas wprowadził potężnemi woystki.
Jemu wszystko po Bogu przypisać musimy/
Jeśmy cąło zostali/ że iesze żywiemy.
Przodkowie nasze niewiem by o tym słyseli/
Nierżąc żeby tak smutno rozrywać sie mieli.
Nieszczęsny to był widok y nieopłakany/
Gdy powodzia we wnetrzney niezgody porwany/
Ociec z synem/ brat z bratem do siebie zmierzali/
Na przyrodzone prawa ani pamiętali.
Wywam was na świadectwo mury Bratufowej
A ty pienista Wisła y wody zdrojowe.
A was one Żelkowskie pulnocne Boginie/
Kto was ratował w oney nieszczęsney godzinie/
Kiedy braterskie woystka na was sturmowały/
A chorągwie Austrijskie pod mur podchadzały?
Czy dowcip? czyia dzielność? czyia moc y siły/
Jeśli nie ZAMOYSKIEGO w on czas was broniły?
Dzielnki po niebie nocli wiodła konie swoje/
Wdzięcznego snu nie skusił/ ani składał zbroie
Z ramięm wpracowanych/ przykładem czynego
Strażnika/ który czuąc słońca nocnego

Czy smutne

A tu y owodzie biega okolo parkanu/
Obmyślając bezpiecność y wezias nocny Pánu.
Tá czynność tego w on czas/ tá nas obroniła/
A ná Thronie Krolowstkim Páná posadziła.
Odpadşy od Králowá zbity Rákusánin/
Do Buczyny sie puscił/ á ZAMOYSKI zá nim:
Gdzie niżli sie prókryká tego rościagnelá/
Pierwey bylo po woynie niżli sie zaczęlá:
Záraz y wodzá dostal y stárl woyská tego/
Co dziwnieysza zwoyciezyl y siebie samego.
Bo mogac wodze pusćić stusnemu gniewowi.
Láské wielka pokázal nieprzyjacielowi.
A kto by sie przypátrzył wşystryey sprawie oney/
A potrzebie Buczynskiej z obu stron stoczoney:
Podobniey bylo wygráć Rákusáninowi/
Ktoregó domu zacność/ káżdemu stánowi
Stráśnym uczynić moglá/ á co wietşa/ ktemu/
Kto z naprzednieyszych Xiáżat nie byl chetny iemu:
Ze dostátku nie wspomnie/ y żołnierzow meżnych/
Przebránych s' Niemieckich rot y Polskich potężnych.
Przegral iednáł/ że bylá rzecz niestusna tego/
A iz drugiego nie miał w woysku ZAMOYSKIEGO.
Zgólá nigdy tákwoy potrzeby nie bylo/
W ktoreyby mu sie szesćcie mácocha stáwilo.
Pomniá Wołoskie polá/ pomniá nam szesliwa
Czeczorá/ kedy enotá tego stawy chciwa/
Ostrożnie y dośc meżnie w ten czas sie potkáłá/
A zwoyciestwo Polakom z siebie stawne dáłá.
Kto z nas przynamniey w on czas/ kto mogł wierzyć temu/
By sie ten máż miał oprzeć woysku Tatarskiemu:
Ktorego oko ludzkie snadź przyzrzec niemogło/
Jednáł mu sam Bog naprzód á szesćcie pomogło.

Łzy smutne.

Serce stracił Pohaniec y wstąpił z woystki/
Przyiawszy condycye iakie chciał ZAMOYSKI,
Z do tych czasow tenze trzymał sie w pokoju/
Doznawszy sily tego y fortuny w boiu.
Taki przed lany Cesarz Juliusz rzezony/
Pan w rycerskim rzemieśle y w pisimie ćwiczony/
W nadzieie swey fortuny wojujac lat wiele/
Postronne y domowe stął nieprzyiaciele.
Łakonie wysilony woynami długimi/
Gdy do Afryki ciągnal w małym poczcie z swymi.
Gdzie nieprzyiacielska moc dziwnie sie berzyla/
Ktorey mu sie zastawic rzecz watpliwa byla:
Jednak sie ledwie w oczach przeciwnikom stawil/
Zwytkłym szesściem potrzebe w Afryce odprawił.
Tak blizkiego nieszesścia rospedzila chimury/
Fortuna ZAMOYSKIEGO, v bystrey Czeczury.
Co rzeke o triumphách drugich mezą tego/
Z ktorych go pod oblotei wznosi slawa tego:
Bowiem gdy nowe burdy y trwoga powstala/
Od okrutnego wodza Multanow Michalal/
Co ten myslil Koronie: dobrze to pomniemy/
Bosmy całemi geby wolali: Giniemy.
Drudzy z nas nabożniejszy każdy przy swey Särze/
Oblapiali ze łzami koscielne oltarze.
Swiatynie pelne byly w niebo wolaiacych
Niewiast/panienek/ dziatek/ serdecznie plączacych.
Jako gdy nieprzyiaciel gdzie wpadnie bez wieści/
Tak iuz byl plącz dziecinny/ panienski/ niewiesci.
Strach opánował wshytkich/ meżowie chodzili
Bez rozumu/ bez rady/ iakoby sie spili.
Ogien zalosny powstal niemasz gasic komu/
Zolniersowi bez zoldu niechcialo sie z domu.

Czy smutne

Ná pobor czekác bylo/ badz ná náše wici/
Lecz niźby ktemu przysło/ bylibysmy bići :
Abó sromoty wieczney przynamntey nie zbyły/
Ná tak żalosnym punkćcie náše rzeczy były.
Bluznierce Aryani snadz go wygladáli/
By go zá Messyasa z Żydy przywitáli.
Co zá twarz w ten czas była Rzeczypospolitey/
Gdyśmy wszyscy czekáli plagi znakomitey :
Lżeysza to ieszcze vmrzeć y polożyc zdrowie/
Ciejsza gdzie kaza bluznić/ bluzniercy pánowie.
O polsko miłośnico Kátholickiey wiary/
Tákie były przed toba zgotowane máry.
Tu nie wytrwał miłośćcia Oyczyzny zraniony
Tenże Hetman ZAMOYSKI, obroncá Korony.
Coż mi (práwi) po wśyſtkim iesli w tákicy trwodze/
Zginać przydzie y zemna Oycyznie niebodze :
Bierz żołnierzu to co iesť/ bierz v mnie sámeego/
Y skárbu nie żaluie y zdrowia wlasnego.
Co Bog wrádzi w niebie/ niech bedzie/ ia táde :
A začne o Oycyznie spráwiedliwa zwáde.
Ták rzekł/ á potym traby ogromne zágrzmiály/
Kory sie zerwsad sypia : y te co żold brály.
Y drugie dobrowolne/ Koronne panietá/
Szły z nim iákoby przy lwie rozdrażnione lwietá.
Wziawszy sereá w gromádzie wśyſcy postepuá/
Jákó żorawie kiedy blizka zime czuá/
Z kzykiem ku morzu leca : tak Polacy náſzy/
Przy Hetmánie sli z chećia w one smutne czásy.
A Bog ná niebie siedzac iákó spráwiedliwy/
Upadek Michálowi gotował zelżywy.
Bo ledwie sie z náſzymi iego woyská stárły/
Nie wydzierzály stośu/ áni sie opárły.

Łzy smucne

Zdálíchmy ciężki raz nieprzyjacielowi/
Podawşy go ná pośmiech wşytkiemu ŗwiátowi.
Sam z boycá ktory nas chciał niewinnych plondrowáć/
Z domu swego y z páństwa musiał wstepowáć.
Vznał Multan/ że sobie nieprzyjaciel regi
Ten jest/ ktory niemoże żadze wíac w kregi.
Bárzo ludzie záwodzi chec ná cudze cheirwa/
Kto tey proşen/ z pokoiem dni dobrych záżywa.
Hetman opánowawşy Multáńskie narody/
Gozie Dunáńowe plyná przezrzoczyste wody:
R pomknawşy Oyczyzná c granic po terzete/
Dawşy nowe mu Pánu Multany w opiekte:
Wapzod podziékowawşy Bogu zá zwycieştwo/
R dawşy nowe trzozdie swey błogosławieńştwo:
Pelen stawy y pelen plonu bogátego/
Wnioşt zwycieştá choragiew do národu swego.
Oyczyzná/ przyjaciele/ małzonká/ syn máły/
Ledwie nie same mury z pláczem go wítały.
Ale nie dlugo sobie stárzec odpoczywał/
Czás drugi/ czás żáłoşny/ z domu go wyzywał.
Wtárgnal do Inflant zdrada KAROLVS ogromny/
Páński poddány/ y stry/ ále wiárolomny:
Zamki pobral/ y ziemie obřita zwoiował/
Bożą chwale íal niszczyć y Kieşa mordował/
Zaden sie nie zástáwił nieprzyjacielowi/
Gdy tam przyştlo wielkiemu przybydź Hetmánowi/
Jáchal w podesřtych lećiech/ w niepogody mrozne/
Kzecz krotko záwieráiac/ one Szwedý groźne/
R wodzá ich przestráşyl/ że pierchnal : y grody
WiedobYTE odebral bez wielkiej swych řtody.
Jeseze po nim ráunku Oyczyzná czekała,
W dżisieşym zámieřaniu íaki záwşe znała.

Łzy smutne

Alle śmierć nie wzięta żączyrzála nam tego/
Wzielaś nąd spodziewanie człowieká wielkiego.
Wzielaś nadzieie nasze śmierci żądrościwa/
Dziwnieś sie nam stáwila teraz nieżycziwa.
Ktoż mi da głowie wody? ábo kto me oczy/
Serce naprzod struszyroby/ łzami dziś żámoezy?
Kto w skámiennáych piersiach wyrzysy gorzka rosa/
Zza náplakawšy sie pócieche odniose?
Bowiem á kto nie baczy/ iáko tey kráinie
Wiele śmierćia człowieká ták wielkiego ginie?
Zwołaymyś nárzekálnie niechay go żáluia/
Niechay nąd grobem tego rošyſtkie lámentuia.
Nie zginaleś ZAMOYSKI w bitwie poimány/
Kiedys gromił Oyczyznie niechetne Tyrány:
Nigdyś śfátku nie odnioſt/ samá co sie pásie
Ludzkim zlym/ porwala cie śmierć/ ách nie w swym czáś
A żkimże cie porównáć wielki boiowniku/ (Śie.
Wielki triumphatorze/ Oyczyzny strážniku?
Żkim porównamy twoie bohát rſkie sily/
Twoje dzielnósci mocarzu ktore cie zdoily?
Meżnieysšyś byl náde Lwá/ Cámille pulnocny/
Czynieysšyś nąd pásterzá/ ktory przez czás nocny
Trzyma stráž nąd trzoda swa/ by zwierz głodny škody
Nie uczynił w owieczkách/ żączyroby pogody.
Przeniknaleś oblóki Orle gorolotny/
Pod ktorego strzydlámi siedł żołnierz ochotny?
Pewien swego obłowu/ bo gdzieś iedno lećiał/
Bez skawy/ bez korzyſci nigdyś nieprzylećiał.
Teraz iáko zwierz chodzi odynca pozbywšy/
Ták żołnierz głowe zwieſił ciebie wtracivšy.
Táká twarz iest dziś synow po two m odesćiu/
Co mam rzec o márczyney škodzie y nieszeſćiu?

Łzy smutne

Jako kiedy z Krolewskiej Kostowney Korony/
Wypadnie przedni kleynot misternie zrobiony/
Traci glanc y ozdobe kola pozorneho :
Toż śmierć tobie przyniosła Polsto/ ZAMOYSKIEGO.
z któregoś meštwa sobie w pokoju wychnęła/
A sławę na wszystkie świat głośniebrzmiaca wzięła.
Otraciła kleynot swoy/ Polsto začna Páni/
Ktora szkoda przy tobie wszystkiechmy staráni.
Stracił Krol Senatorá/ wodza zbrojne roty/
Zbyły granice strożá/ obronce sieroty :
Zbyła Oycyzná Oycá/ żołnierze Hetmaná/
Sludzy/ iákiego nigdy nie beda mieć Páná.
Kzede wszystkie Europá strażniká straciłá/
Straciłá swa nadzieje/ bo myśl iego była
Jeszcze choć y ná starość nie zálegáć polá/
A otrzeć sie o mury Constantynopolá.
Oddaymyś ostateczna posługe żalostí/
Wszystcy Oycu Oycyzny według przystoyností.
Pokażmy sie wdzięcznymi znacnych posług iego/
Nie rychto przyjdzie plakać temu podobnego.
Wlech przemiła o Krolu/ žal y twe pokocie/
Polegl ten ktory wazyl prze cie zdrowie swodie.
Żaluy y ty w purpurze wielkich cnot Kapłanie/ nie.
BERNACIE MACIEIOWSKI, pierwszy w polsże p.
TYLICKI, BARANOWSKI Biskupi/ plączcie go/
Ktorzyście w swoy czas ználi wielkie chęci iego :
Przynim iáko Libánskie drzewá oka ále/
Porosliście Oycyznie pociechy nie máte.
Żaluy ZAMOYSKI ERZY Biskup e cnotliwy/
Brát twoy y dobroczynná żywy y nie żywy :
Żywy bo niesmiertelna sławę zjednáł sobie/
Umárl/ bo przestał myslić ná ziemi o robie.



Lzy smutne.

ZEBRZYDOWSKI z SOBIESKIM, wam trudno co mówić!

Kto obu was serdeczny żal może wystowić ?

Wielcy Woiewodowie nie macie w elkiego/

Przyiaciela Collegi towarzysza swego.

Acz wiem że tak nie boli was własciwa škoda/

Ziego śmierci/ iak spolna Oyczyzny przygoda.

Bo sami bedac czynni/ zbyliście czynnego

Strożá praw po spolitych/ y dobra spolnego.

Zbyliście swej pomocy/ á ktoż nie zna tego/

Jako wam ieszcze bylo trzeba ZAMOYSKIEGO ?

Co mowie wam ? y owsem wszystkim ktorym swoiá/

Nita iest wdziejczna wolność y skodkość pokoia.

Lecz iestli komu slusno plakac po tym Pámie/

Tobie o SEDOMIRSKICH králow KASTELLANIE.

On ciebie obral Oycem/ tyś go zięciem sobie/

Zkad wierze przy twych ścáciach y serce w żalobie.

Milcze o twoim żalu POLNYCH woysk HETMANIE,

Komu ná twa pócieche rzeczy y stow sftánie ?

Bo nicofácowaney rowna sie to škodzie/

Kto stráci tow irzysá w szczesciu y w przygodzie.

Ach W D O W O twym zrenicom gwałt czyni plakanie/

Bo spráwiedliwy twody żal/ slusne narzekanie.

Zbylás meżá/ iakiego ledwie ktora miała/

Ziego glowy wstawná czesc ná cie splywála.

Lzy wyleway nadzieie wielkiej/ máły THOMA.

Odiachal Pan z Zamoscia/ niemasz Oycá domá:

Niemasz go y ná swiecie/ tylko w grobie koscí/

O smutku/ o lamencie/ o wielka żalosci.

Kto cie bedzie iako on tak z sercá milował ?

Kto mlodosci dziecinney bedzie twej pilnowal ?

Kto w iezyki zápráwial rozne/ y w náuki ?

Kto rycerskie przed czásem pokazowal sztuki ?

Łzy smutne

Prożno / inzego szukał opiekuná sobie /
Oćiec w grobie zawarłty nie myśli o tobie.
Przy nim áni oko twoje wstydlive wyzráło
Nie takiego / y vcho nigdy nie slyšáło
Czymby sie ty zgoršyć miał. Takie wychowánie /
Dawałes Synaczkowi przestawny Hetmánie.
Boday tak wiecey ludzie syny swe ćwiczyli /
Zwłaszcá te co sie drugich rzadzić národzili.
Pláćcie go náuczeni / pláćz rzewliwie y ty
SYMONIE SYMONIDA, pišmem znákomitye
Twoy z sercá pochodzacy žal y smutne pienie /
Wierze wyrusy opoki y twárde kámiénie.
Pláćcie go MVSY wšyſtkie / iáko poſpolicie
Przy grobách Bohátyrſkich žáloſnie czynicie.
CORY ZAMOYSKIE pláćcie dzis nád Páńskim grobem /
Nie wyzryćcie ozdoby ſwey żadnym ſpoſobem.
Pláćcie PODDANI Pána / pláćcie ZAMOSCZANIE,
Pláćcie ſierokie wloſci dožad wam lez sſtánie.
Spádlá uſz z wáſſey głowy ozdobna Koroná /
Zápádló wáſſe ſtonce / y pierwſza obroná.
A wy przy zbudowáney od niego ſwiatnicy /
W nowych murách Zamoyskich Boży ſłuſebnicy /
Nie tylko fundatora ſwoiego žaluyćie /
Lecz zaduſſne oſiáry Bogu oſiáruyćie.
Juſz on wáſſych oltarzow niebedzie obchodził /
Ani ná Boſza ſluſzbe / iáko był zwykl / chodził.
Tám rad ſerce wylewał / tám poklon przyſtoyny
Bogu dawał / wprzod niſli ſwe záčynal woyny.
To mieyſce ochedoſtwem ozdobił wſelákiem /
A to bylo miłóſci Boſzey wielkim znákiem :
Tám wnióſt robota ſtuczne y złotem ſwiecace
Obiory / y naczynie oltarzom ſluſzace :

Łzy smutne

Wiec Bog s owicie takie nagradzał nakłady /
Błogo stawiac mu zawse przedsiemzieta rady :
Tam on sobie wypraśal y błogo stawienstwa /
Ni wssytkie ktore czeste bywały zwyciestwa.
Tamże y wracaiac sie oddawał swe sluby /
Jlekoć zachował nas Bog przeni od zguby.
Rad każdy szesście swoje Bogu przypisował /
Y wssytkie łaski iego w sercu ryte chował.
Nie wynosił sie z darów sobie powierzonych /
Tak z forennnych iako y z dragich przyrodzonych.
A zgoła wielkich cnot swych / nigdy chwaly prożney
Nie pragnął / miałac Bogá w myśli swey pobożney.
Niech dobrego człowieka takim kto chce zowie /
On sumnieniu dogadza á nie ludzkiej mowie.
A ty żalować mozesz bezecna ZAZDROSCI,
A snadź y pokutować z iádowitey złości.
Do ktorey ieslis słusney przyezyny nie miała /
Znać jes sie w tym rozumu nie nie dokładala :
Dobrze Arystoteles / iako wssytko mowi /
Ze temu tylko słusnie zazrzyza człowiekowi /
Ktory przodki swe miałac domu nie znacznego /
A sam nie czyni wssy nic w Oyczyźnie sławnego :
Łapa iednak / bez wssydu / stopnie dostoyności /
A dndzy zaśłusenszy za nim gdzieś w ciemnościach
Ale w naszym ZAMOYSKIM, iesli dobrze pátrzyysz /
O nie bedna zazdrości nie tam nie wpatrzyysz.
Bo naprzod rod swoy wie dzie z Kozlorogow onych
Starożytnych / walecznych / dobrze zaśłuzonych :
Ktory też dosyć znacznie Oyczyźnie słuzyli /
A nigdy z przystoyności swey niewytroczyli.
Co sie tyczy / ktoremu zazrzyysz / ZAMOYSKIEGO,
A obłokow doryła cnych spraw sławá iego.

Łzy smutne

Oddaymyś ostáteczna posługe żalóści/
Wszyscy Oycu Oyczyzny według przyskoynóści:
Bierzmy ná sie káptury/ y žalobne stroie/
A drudzzy po rámionách puścmy włosy swoie.
Gdyż takiego Hetmána/ takiego człowieká/
Nie tráfi sie nam plátac dodobno do wieká.
Prozno/ osuńtá nas tá vmárlych Xieni/
Dwiodszy nam Kochánie náše do swych éieni.
Ach godzien byl/ z wyroku sámej-mysli wieczney/
Tá wieki swiátlá zážyc tey lámpy skoneczney.
Godzien byl mieysce zásiesc Endymionowe/
Abo przynamniemy látá przetrwac Nestorowe.
Zniknales mezu wiekú/ nie ná czas zniknales/
Znáczna pócieche márcie Oyczyznie odiales.
Gdzie dzis bulawá twojá/ gdzie on miecz waleczny/
Co stynał ná kray swiátá prawie ostáteczny?
Gdzie czasy ktorychmy cie zwyciezca witáli?
Gdzie czasy ktorychmy sie we trwogách nie bali?
Tys Moskwe/ Niemce/ Szwedzy/ tys Tátary gromil/
Tobie sie/ prosiac lástki/ Rátuszanin sklonil.
Tys nie raz wytrzymał stos iádownitey zlósci.
Tys dotrzymał Pánom swym záwsze státeczności.
Cny Herkulesie Polski/ boday/ boday siła/
Podobnych ZAMOYSKIEM V, Oyczyzná rodziła.
Nie máś cie juz/ przeszedles/ dobraś noc powiedzial/
Jáko gośc ktory z námi dzis w gosposdzie siedzial:
Abo jáko wychodzi wygnániec w swa droge/
Wiecznie dziatki zegnáiac y žone nieboge:
Takés sie z námi rozstál/ o niewystowiony/
Snadz cie niebyly godne te zimne Tryony.
Jedná póciechá byla widziec meżá tego/
Rány Rzeczypośpolitey z sercá leczacego.

Bowiem

Czy śmucne.

Bowiem tego tak piekła niezgodą domowa?
Kogo praktyki/ bunty/ niestworność Seymowa?
Zadna matka dziecięcia tak nie żałowała/
Jako on gdy z nierządu Dyczyzná chorzał.
Lecz ktoby chciał powiedzieć wszystkie tego dzieła/
Koncaby/ ile teraz/ moia rzecz nie wzięła.
Nierychło taki drugi powstanie ZAMOYSKI,
Coby tak umiał władać/ y piorem y wojski.
A nikt nam do tych czasów nie pokazał tego/
Co on Pan z tych dwu rzeczy miał znakomitsego.
Czy lepszy był z bulawa y z dzielna kopita/
Czy lepszy umiał pismo y Philosophia?
Kto zalecał żołnierza tak goraco Pannu?
Kto do forum pomagał y wyzszege stanu?
Kto zaś na druga stronie te pokazał chęci/
Wiekopomnym siostrzycom corkom cney pamięci?
Kto nałożył taki krosz na ludzkie wozne?
Kto przywiedzie nanki w dom swoy wyzwolone?
Kto będzie mówił chętnie dziś z Professorami?
Kto wzenie zbiegłymi w piśmie Doktorami?
Wielce on wazyl sobie mowe z wozonemi/
Takie miał y nazywał przyziaciolmi swemi.
A to rád rzecz sama zarosze pokazywał/
Zrozumiałwszy ktory z nich czego potrzebował.
A pewnie to wyczerpnal z Plátóna swoiego/
Ze potrzeba śanować czełkã wozonego.
Gdyż bez pisma nikt wieczny nie vzna pamięci/
Nikt v potomstwa nie ma y łaski y chęci.
Niechay iaki chce cztowiek między ludzmi wstanie/
Bez pisma niemiertelney sławy nie dostanie.
Wiele o tym nie mówiac/ powiem to zarazem/
Nie zerzess ani śabla/ ni ostrym żelazem/

Lezy smutne

Co z wnetrznego wzruszenia wczeni nąznacza/
Choć też czasem dla tego laskie ludzka traca.
Ná to sie byl nąsadzil w Rzymie Domicyan/
I drugi mu podobny nie, bożny Julian/
By dowcipy/ wytrącił y dzieła ich trwałe/
I one sercá wielkie prawde pisac smiáte.
Lecz im wietfsza wczonym przytrość wyrzadzali/
Sobie sromoty á im sławy przyczyniali.
Táké y wietfsze drugie poległy z nim enory/
O iákoż cie nie plákac nąs KANCLERZV złoty?
Jáko nie lamentowác/ iuz cie nie wyzrzemy/
Ani z twej wprzeymości cieszyć sie bedziemy.
Dziwna rzecz iáko czlowiek w co chce trąfic moze/
Bos go dziwnym dowcipem obdarował Boże.
Nie máš nic áni bylo ták niedostepnego/
Czegoby niemogl dopiac czlet z dowcipu swego.
Przemyslem miásta/ zamki budowne wyrwáca/
Wymowa myśli ludzkie tám gdzie chce obráca.
On reka swa wstromi zrzebcá swowolnego/
Iármio kládzie ná iunicá nie wgląskanego.
Zwierz żaden y ptak żaden przed nim nie wleze/
Ryb y w przepáściách morskich przemyslem dosięze:
Oracz ziemie plugiem swym ostrym ták przewráca/
Ze mu stokrrotna lichwa roboty przyplaca.
Nie odstráfsa zbytecznym ogniem zaráżone
Kráie/ Kupcá chcivwego/ áni przesądzone
Mrozem gwałtownym polá : żeglarze bywáli/
Wszystek swiát iáko wielki kołem obiecháli.
Wiec y v nas przed láty ták przemyślni byli/
Ze y ná wskoconych niedzwiedziách iezdzili.
Wszystko to czlowiek moze/ y moze co wiecey/
Já co sie tylko chwyći swa chécia gorecey.

Lzy smutne

Lecz niechay kto chce iákich fortelow n. wytknie/
Ná to mu iednák przydzie że śmierci nie zmienié :
Z tego sie trudno zdzierać : pocznimi co chcemy/
Jesli po dobrej woli nie poydziem/ musimy.
Jesli kiedy kto kusil sie o co trudnego/
ZAMOYSKI co iedno chciał dokazał wsfyskiego.
Badz mu sprawa przypadła z postronnemi iaka/
Badz domowa/ skanela po myśli wsfelaka.
Domá kiedy iedno mogł zloty pokoy mnozył/
Niezyczliwe sasiady stráchem zbroie trwozył.
Coz potym ? ácz mu sie tak prowadzily rády/
Jednák przeciwko śmierci nie nálażł porády.
Wpadł iák podsieczony klos letny dostał/
Pod ciężarem dáleko brzmiacey swóiey chwały.
Zostal ná plácu hetman/ co hetmany gonil/
Wpadł co niezliczone woyská nie raz gromil.
Zwalczon ktory stráchem był walecznym Janczárom/
Y kondycye dawał/ iákcie chciał Tataróm.
Co Mulkánskie Tyrány z ich stolice skládał/
Sam iuz soba nie wlada/ żywota postradał.
Leży od przykrey śmierci mocarz poráżony/
Bez zmysłow/ szczerá ziemiá/ y w ziemié zámkniony.
O próżne mysli ludzkie y nádziecie plone/
Mogly być one stowá od niego rzeczone/
Ktoremi kiedyś Aliár sam z soba rokował/
Gdy sie nád morzem chodząc do śmierci gotował :
Niebieskie (práwi) swiáto/ y morze piásczyste/
Y wy w morze plynace wody przyzroczyste :
Y podziemne iáskinie/ y porzeczne gáie/
Już sie z wámi ná wieki Aliár dzis rozstáie.
Długoscie mie/ ách długo/ pod Troia trzymáły/
Bo iákoni tu przyplynał/ czas temu nie máły.

Łzy smutne

Alle temu już koniec/ już od czasu tego/
Ostatni raz wyzrycie Ziara żywego.
Trojańskie starone mury zegnam was na wieki/
Z głęboki Stámandrze y przyległe rzeki.
Których znáta tak długo chce Greckie narody/
Gdyż woyská posilacie tak slicznemi wody:
Skąd sie nápara żołniersz y koń przedkonogi/
Doład sie konczy woyná y zaczęte trwogi.
Lecz mie już nie wyzrycie/ rzeki ważnym słowem/
Zni po mnie drugiego coby był takowem/
Jakięgo mie pod mury swemi miałá Trojá/
Teraz już koniec bierze moc y sílá mojá.
Takie słowa przed śmiercią do Dyczystych włosci/
Mógł też IAN ZAMOYSKI rzec/ máż rowney dzielno-
Jako ten co miał wiele nád inše Żetmány/ (ści.
Nád przeważne w cnotách pokazáte pány:
Włowe mury ZAMOYSKIE cóście przez mie wstáły/
Ostatni raz dziś ná mie bedziécie pátrzáły:
Nieprzerodzone polá y zielone lásy/
Przydzie mi was odbiežec ná potomne czásy.
Bystra Tamwi ktora swoy przedki San náparwał/
Kozyno ktora bystroscia drugich nie wydawáł.
Sopocie/ y Temwico/ y przyległe rzeki/
Nie bedziécie mie ciešyc swym plawem ná wieki.
Zegnam cie już Dyczyno/ nád ktora milskiego
Nie miałem nie po Bogu/ nie poważniejszego.
Ide w inšy kraj teraz nieznátony sobie/
Jeśližec co schodziło ná moiey osobie:
Przyšly wiek niech to sadzi/ śmierc pokáże mojá/
Com czynił czásu woyny y czásu pokojá.
To wiem/ że nie wytkroczył przeciw przystoynósci/
Anim trwi swey flácheckey uczynił lekkósci:

Lzy smutne

O tym moje stáranie / o tym była ráda /
By stad y zowad wilcy nie sárpáli stáda :
Ktoregom zwiersonego sobie rák pilnowal /
Zem y zdrowiu / w tym wieku poznym / nie folgował.
Anim myslil tu pólédz ná tozku domowym /
Ráczey gdzie dla Oyczyzny ná plácu boiowym.
Lecz iz sie wiecznym losom rák wpodobáto /
Położ w grob / kto przyziáciel / prózneduchá ciáto :
A káz w srzódku kámiénia wyryc grobowego :
IAN ZAMOYSKI TV ZLOZYŁ CO MIAL SMIELTELNEGO.
To mogli rzec Pan pobożny / y mogli przydáć smiele /
Z czego sie moga cieszyć w sýssey przyziáciele.
Swiádcze Bogiem przed ktorym liczbe czynić stáne /
Zem nie zarábiał nigdy ná swych spraw przygáne.
Slużyłem Krolom Polskim záwse bez pochlebstwá /
Služby moiey zycziwoey znáki sa zróczyestwá /
Z tryumphy woienne / y seymowe spráwy /
W ktorych záwse spolnemu dobru byłem práwy.
Cátość stódkley Oyczyzny w káżdym wieku moim /
Radbym byl záwse kupil krowia y zdrowiem swoim :
Przyczyniáiac ozdoby tey wedlug možności
Z stawy / á toim czynil z sercá / z wprzeymości :
Nie sie nie ogladáiac ná práktyki dziwne /
Dobru pospolitemu y sobie przeciwne.
W tey enocie przepedziwošy dni moie wczíwe /
Ide z poysrzódku bráctey w kráiny nie żywe :
Jesli tám y po śmierci nie żywi bydz moga /
Ktorzy tu postepuia spráwoiedliwa droga.
Wierze że y do syná tá była rzecz tego /
Zyczac by náśládownal rodzicá milego.
S symu moy / sercá mego iedyne kochanie /
Juž mi przychodzi z toba ostátne rozstánie.

Czy smutne

Upominam cie tedy dziecko me y prośe/
Bo sie już teraz/ teraz z oczu twych wynosze:
Wierzże to sobie w pámieć/ co dziś mówię z toba/
A pomni to co rzekę rozbierąc wiec z soba.
Tego naprzód bądź pewien/ że jest Bog ná niebie/
Ktoremu/ drogie dziecko/ ja zleciłem ciebie
W przód niżli opiekunom : ten Pan wszystko widzi/
A iáko cnota lubi/ ták sie grzechem brzydzi.
Przeto niżli co pocznieś knować w głowie swojej/
Uważ to pierwej/ że Bog świadkiem sprawy twojej.
Ktorego iesli chcesz mieć sobie przytomnego/
pomni chodzić w boiaźni przed oczyma iego.
Bo ták rozumiey o tym/ grunt dobry záłoży/
Kto sie boiaźni Bożej/ y cności przyłoży.
Druga/ przy Kátholickiej wierze stoy státecznie/
A strzeż sie káżdey sekty kácerstkiej kóntecznie.
Bo ácz/ wierze/ póciechá wielka będzie twojá/
Zes jest synem Koronnym/ á ktemu krewo mojá/
A tych przodkow co rádzi Gycyznie służyli/
A stád sobie cokolwiek stawy poczynili :
Jednák cie upominam/ nie ták sie chlúb z tego/
Jáko stád/ zes jest synem Kościoła Rzymstkiego.
To mátká wszystkich Krolow z dawnych czasow bylá/
Co wietśa/ swiete wszystkie Bogu porodziła.
Kto ná tonie umiera tej to rodzicielki/
Ten jest y mnie szczęśliwy/ ten mym zdániem wielki.
Bo lepiey sie nie rodzić ná świat człowiekowi/
Niżli umrzeć przeciwnym temu Kościołowi.
A/ iákom rzekł/ sumnienie miey czyste od grzechu/
Chceszli być wolen przygod y ludzkiego śmiechu :
Doświadczytem w przygodách sam ná sobie tego/
Przeto mie w tym náśláduy Syni Gycá twego :

Łzy smutne

Abby też nie chodziły za grzechem przygody/
Jednak sumnienie dobre/ wystawicze gody.
Do zwady nie bądź przedki/ moźnaki rzecy/ nigdy/
Na Bogá/ y na prawo ráczey kláć twe trzywdy.
Lecz y to niemniej wáźny fundáment mądrosći/
Nieledá iáko wierzyć/ bo pełno chytrósći.
Wrzeczy nowo wniesione namniej sie nie wdaway :
Do tych co Gycyzynie sa dziś zdrowse przystaway.
Wrzedow nie ták prágni/ áni dostoynnosći/
Jáko tego by cnota twojá/ twe dzielnosći/
Pokaźaly cie godnym naywyższego stanu :
Ták będziesz mil Gycyzynie/ y Bogu/ y Pánu.
Pomni też to kiedy cie z opieki wypuszcza/
A tobie sie samemu rzadzić inź dopuszcza :
Niebezpieczny będziesz miał twoy pierwszy wiek mlody/
Pátrząyże ták śáfowác czynsem y dochody/
Jáko byc ich sstawáto/ záwsze y samemu/
A do postug Gycyzinie/ y Pánu zwierzchniemu.
W pochlebcách sie nie kochay áni w pompie próżney/
Kády nie słuchay mlodych/ ále ná poboźney
Gycá twego przyiaciół domowych przestaway :
Z marnotrawcámi w żadna spráwe sie nie wdaway/
Áni z mlodzia wfeteczna/ bo rzecz niewarpliwa/
Nikt nie wskóra z kim tákí towáryśb przebywa.
Ty sie strzeź próżnowánia/ y tákowych ludzi/
Ktorych do przystoynnych spráw żadna cheć nie budzi.
Przed tymi trudno w Polsce dobrym bydź człowieku/
Lecz poydzieszli we wfelkim mego ślákiem wieku :
Kosciągnie Bog náđ toba swe błogosławienstwo/
A z przeciwnikow záwsze odniesiesz zwyciestwo.
Ostátka cie náuczyl tenże co śieroty
W opiece ma : żegnam cie inź THOMASZ V złoty.

Lzy smutne

Takie stodkim tezytkiem / ile Ociec tati /
Wierze / dawal Synowi do cnoty przysmaki :
Odeciac go zaraz smutnym przyiaciolem /
A w tym duch z ciata wyszedl ku gornym Anyotom.
Nieprzeplacony ducha zermána wielkiego /
Niej wieczny odpoczynek / á ieslis inż swego
Tworce twarz w twarz ogladal / dostawşy korony /
Niej w opiece / cos byl zwykl / naše Aquilony.
A ieslis też gdzie iesze w drodze zatrzymány /
Prosić nieprzeştaniemy od Pána nád Pány :
Aby cie wczestnikiem wczynil wdziecznego /
Z duchy nieśmiertelnemi / palacu swiego.

S I M O N S I M O N I D E S

Authorowi z. D. z.

Włościwy E. Grochowski

Wprzemye służyby me w łaske W. M. pilnie zálecam.

Ośly nas sam w zamościu Lzy smutne / teoremis
W. M. oplakal zesćie z swiatá Je° M. Pána náš
şego. Silás nas W. M. nimi rozrzewnil / silá y w
ćiesyl. Rozrzewnil / przelożeniem nam przed oczy cożmy w
tráćili. Wćiesyl / żeś nam W. M. dopomogl pláczu / kro
ry iesze nie osycha w oczách nášych. Wiec niczylo solatium
ále y leuamen wzielismy z pisma W. M. Bo podobno /

Przysłało



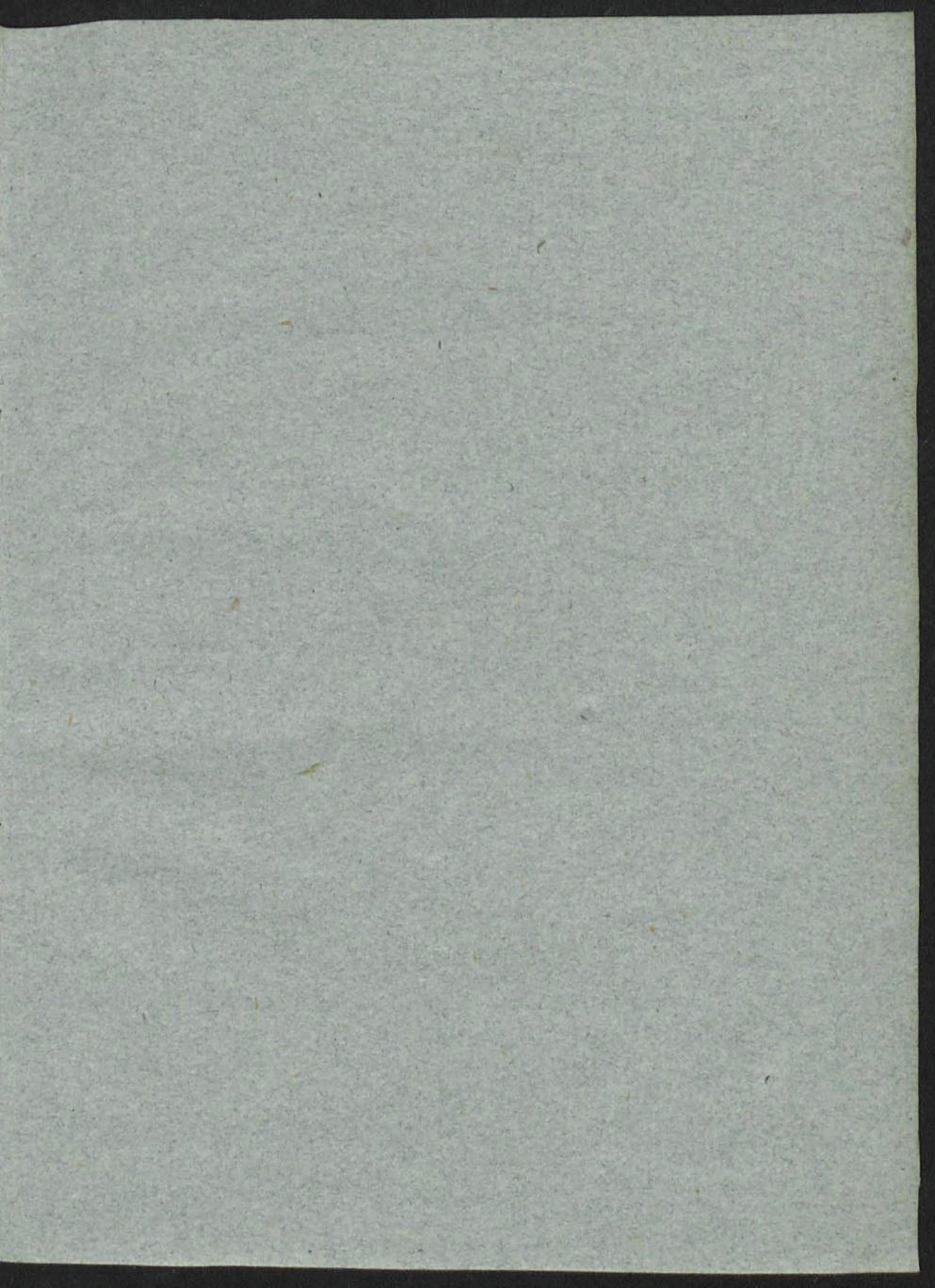
przystato nam bylo nie dąć sie w tey mierze poprzeczć. Ale
coż czynić? dobrze to widze vpátrzone ná swiecie/ iż wielki
żal odeymnie y morze. O inszych niewiem / sam o sobie
twierdzić to moge: że śmierć Pána tego tak ná mie przypás
dla / i takoby piórun ná mie wderzył: do tych ezás do zwykłych
zmysłow ledwie przysć moge: pióro ilem rázy w reke wziat/
zárósł mi od zdumienia y zapámietánia sie wypadło. Do
brze stárzy Praesitas náymowali do pogrzebow. Ho y pláč
baczenia swego potrzebuie/ kogo gwałtownie opámnie/ wfsya
ckiego weźmie. Czego ia teraz ná sobie doznawam. Sitá tes
dy wfsyscy powinni iestezmy *Muzom W. M.* ktore aby
et hunc et annos uiuant in plures, wprzeymie zyczymy y wini
ezniemy. Oddáie sie powtore z stuzbami memi do láski
W. M. w *Zamościu* Roku 1605. August. 16.

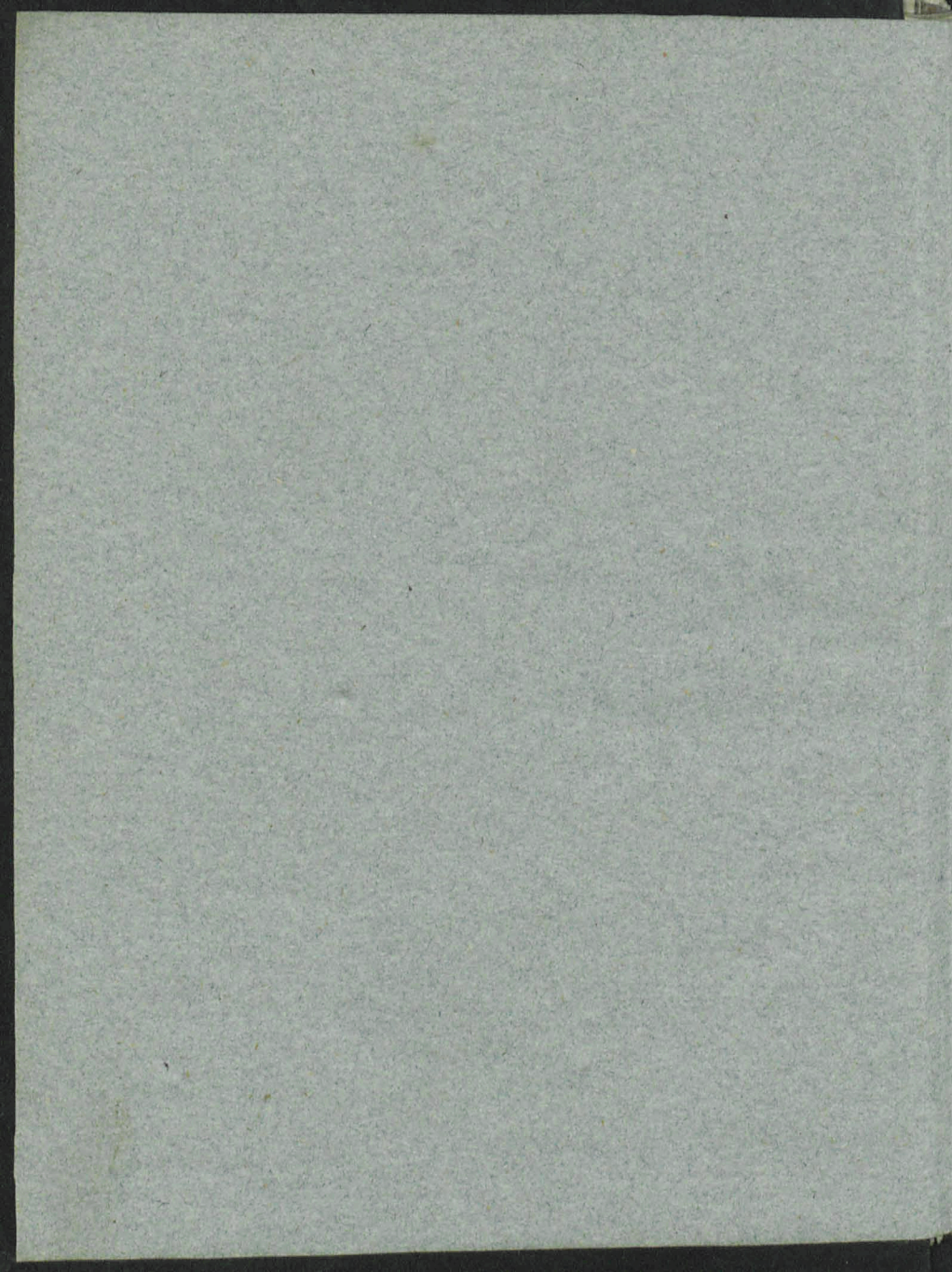
W. M. wprzeymy przyściel
y *Augá*

Simon Simonides.



6465
18





7345

6465

18

